

list z Warszawy

Moja Miła

w jednym ze swych wierszy Nina Andrycz pyta:

Czemu pod stopami mi wzbiera
nurt tragedyjnej rzeki?

A ja powtarzam za nią te słowa, nie tylko widzę jej najwierniejszy, ale także czytelnik wdzięczny za poetyckie wzruszenie. Wystaw sobie, że nie wypuszczam z rąk świeżo wydanego tomiku Andryczówny, który sztubaka dawnego we mnie obudził, tak iż noc już niejedną spędziłem na myślach pięknych, zrodzonych ze spotkania osobliwego poezji i teatru. Bardzo też tę książeczkę uwadze Twej polecam.

A propos, pragnę Ci donieść, że i ze mnie, okazuje się, kawał literata. Człowiek odkrywa w sobie talenty nie przeczuwane, którym, kto wie, czy życia nie powinien być poświęcić. Ale żarty na bok. Poważnie zaś mówiąc, dostałem w tych dniach egzemplarze sygnałne moich wspomnień złożonych niegdyś w PIW-ie i dopiero co wydrukowanych. To wydawnictwo miało do niedawna pięknie zapisaną kartę w dziedzinie teatrallów, jak to się teraz półtoczy, trudno przewidywać, bo zmiany jakieś, bliżej mi nie wiadome, nastąpiły. Szczerze mówiąc, nie liczyłem, że ten mój tom kiedy ujrzę, ale dzięki Bogu wszystko pomyślnie się skończyło. Lada dzień wyślę Ci egzemplarz, ale list pewno rychlej Cię dojdzie, więc zezwól mi na przyjemność opisanie książki choć w paru słowach. Liczy ona sobie stron 480, do tego sporo zdjęć rzadkich z mojego archiwum, dotychczas nigdzie nie publikowanych, więc

spodziewam się, że rzecz zainteresuje także badaczy. Co do treści możesz się domyślać — najpierw kilkanaście stron o przodkach i dzieciństwie, ale bez zbytniego rozwodzenia się, quantum satis, mówiąc po aptekarsku; dalej szkoła dramatyczna i cała moja działalność przedwojenna, w tym dużo o Lwowie i, oczywiście, o ludziach: Lulek, Radulski, Dztunio, słowem cały panteon. Osobny rozdział jest o czasach wojennych, potem Łódź tuż po wojnie i Warszawa ze wszystkimi przygodami, z których wiele dopiero teraz na światło dzienne wyjdzie, zmieniając, mam nadzieję, utarte opinie o pewnych faktach i osobach.

Cena książki znaczna, bo aż 220 zł, ale myślę, że się rozejdzie, bo nakład zaledwie 3000 ze względu na małe, rzekomo, zainteresowanie czytelników tego typu książkami. Żałuję tylko bardzo, że zniknęła jedna z anegdot o Lulku, mało znana, bo jak sprawdzałem, czołowy nasz schillerolog jej nie słyszał. Otóż Lulek, jak pamiętam, miał w pewnym momencie szczerą chęć wstąpienia do klasztoru. Relacjonował mi kiedyś Andrzej Pronaszko rozmowę, jaką w związku ze swoim postanowieniem Lulek przedsięwziął, udając się do przeora. Przeor, człowiek gołębiego serca, zdumiał się niepomiernie i, zaciągając z wileńska, pyta: Taż jakże tak, pan, komunista — do klasztoru? Komunista, komunista — zadudnił na takie dictum Lulek — ale wyznania rzymsko-katolickiego!

Zajęty książką, nie miałem głowy do spraw postronnych i nie śledziłem wypadków z należytą uwagą, tak, że dopiero teraz trochę nowości do mnie dotarło. W tutejszych teatrach konfiguracja personalna prawdziwie krakowska, odkąd dyrektor dwójga imion objął na raz dwa teatry. Być może, wystawi Szaniawskiego. Mamy zatem między Placem Defilad, Placem Teatralnym a Karasia coś na kształt trójkąta bermudzkiego — nie wiadomo, czego się tam spodziewać: Ja w każdym razie, jakby powiedział Norwid, poczynam mieć się ku drzwiom.

Tymczasem zaś kreślę się z przyjaźnią

Twój Leonard